

Andrzej Piechocki



**OPOWIEŚCI**  
**ZNAD**  
**BRDY**

*Opowieści z nad Brdy* to historia o ludziach, których życie splata się z dziejami Bydgoszczy. Śledząc losy postaci i przyglądając się ich codzienności, poznajemy miejsca, które były ważne nie tylko dla nich, ale także dla całej lokalnej społeczności. Atmosferę dawnych lat poczujemy, podążając za bohaterami wciągających scenek rodzajowych, jak „Hala Targowa”, „Latarnik” czy „Policjantki”, będących pamiątką po tym, co już minęło. Każda miejscowość skrywa swoją tajemnicę. Czy kryminalna zagadka jeziora Szczytno zostanie rozwiązana?

Rodzinne zapiski, zachowane fotografie i osobista perspektywa autora stały się scenariuszem wciągającej opowieści o przeszłości i odnajdywaniu się w nowej rzeczywistości. Ta książka to nie tylko podróż w czasie, ale także inspiracja do refleksji nad zmieniającymi się realiami i nastrojami, które kształtują nasze życie.

Przygotuj się na fascynującą podróż wzdłuż Brdy przez miasto, które żyje i rozwija się, zachowując zarazem kawałki swojej historii w każdym zakątku.



#### **Andrzej Piechocki**

urodzony w 1938 r. w Bydgoszczy, jest z zawodu zoologiem. Ukończył studia na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę, pełniąc w latach 1991–2008 obowiązki kierownika Katedry Zoologii Bezkręgowców i Hydrobiologii. W 1991 r. otrzymał tytuł profesora. Jest autorem ponad 100 prac naukowych i książek poświęconych krajowej i afrykańskiej faunie mięczaków oraz zagadnieniom hydrobiologicznym.

Po przejściu na emeryturę (2008) podjął pracę literacką. Do tej pory opublikował cztery powieści, z których dwie: *Obywatel Jan P.* (2018) i *Tariczące flamingi* (2023) rozgrywają się m.in. w Bydgoszczy. Jest członkiem bydgoskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Podejmuje tematykę społeczno-obyczajową i przyrodniczą.



Sorus

PRZEJDŹ

do księgarń online:  
[www.sorus.pl](http://www.sorus.pl)

**Andrzej Piechocki**

**OPOWIEŚCI  
ZNAD  
BRDY**

  
Sorus

Redaktorka prowadząca  
Agata Sikorska-Olszowa

Redakcja  
Wojciech Nowakowski

Projekt okładki  
Jakub Ferenc

Korekta  
Hanna Jaskuła

Skład  
Travel & Design Miron Kokosiński

Zdjęcia  
Archiwum autora

Copyright © by Andrzej Piechocki 2024  
Copyright © by Sorus 2024

Wydanie I, Poznań 2024

ISBN 978-83-67737-85-2 książka  
ISBN 978-83-67737-86-9 e-book

**Wydaj z nami swoją książkę!**

[www.sorus.pl/dlaautorow](http://www.sorus.pl/dlaautorow)

**Wydawnictwo Sorus**

Księgarnia internetowa: [www.sorus.pl](http://www.sorus.pl)

**Przygotowanie, druk i dystrybucja**

DM Sorus Sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

[sorus@sorus.pl](mailto:sorus@sorus.pl)

Printed in Poland

*Mojej żonie Grażynie*



# Słowo wstępne

Mieszkańcom Bydgoszczy, zwłaszcza ludziom młodym, warto uświadomić, jak wyglądało ich miasto w przeszłości, szczególnie w okresie tużpowojennym. Mało kto wie, że na trawniku przed gmachem szacownego liceum na placu Wolności wzniesiono mogiły oficerów Armii Czerwonej poległych w walkach z Niemcami, że Hala Targowa przy Magdzińskiego, pełniąca obecnie funkcje rozrywkowe, była ważnym ośrodkiem handlowym, a w centrum miasta działał port rzeczny wyposażony w obracające się dźwigi, którymi załadowywano i rozładowywano barki. Ulice oświetlano latarniami gazowymi. Przez długie lata jedynym bydgoskim kąpieliskiem był basen w pobliżu elektrowni napełniony mulistą wodą. W mieście działały publiczne szalety (tu obecnie regres!), ale rzadko jeździły samochody (tu chyba nadmierny postęp!). Wokół Bydgoszczy rozpościerały się zwarte lasy, do części z nich można było dojechać koronowską kolejką wąskotorową.

Mieszkańcy przeżywali, podobnie jak obecnie, problemy osobiste lub byli świadkami przestępstw (opowiadania „Po-

wtórka z Hemingwaya”, „Tajemnica jeziora Szczytno”). A co w dziedzinie kultury? W Bydgoszczy, podobnie jak na całym świecie, miejsce książek zajęły pendrive’y, a opasłe tomiska, zwykle encyklopedie, pełnią rolę tła w wywiadach z politykami („Śmierć księgozbioru”).



# Zaczyna się wiek XX

Most nad Brdą przy uliczce An der Stadtschleuse. Dzień nadzwyczaj pogodny, koniec maja, może czerwiec 1906 roku. Gładka toń rzeki odbija przycumowane barki, nad wodą unoszą się mewy, wyżej fruwiają jaskółki i jerzyki. Szerokim chodnikiem kroczy grupa pań, za nimi podążają panowie w melonikach. Każdy podparty modną laseczką. Czteroletnia dziewczynka idąca obok damy w kapeluszu to mała Dolcia, moja przyszła matka. Dolcia pcha wózek z młodszą siostrzyczką, nie bardzo jej to jednak idzie, ale odmawia pomocy interweniującej niani, powtarzając z uporem: „siama, siama!”

Na dalszym planie widać dwie sylwetki wędkarzy na brzegu rzeki. Stoją z ogromnymi wędziskami, jeden w kaszkiecie, drugi w futrzanej czapie. Czy coś złowili? W zakręt rzeki wchodzi parowiec Kaiser Wilhelm, z którego komina lecą kłęby dymu sięgające po linię horyzontu.

– Piękny widok – zauważa babcia.

– Piękny, ale mógłby mniej kopcić – stwierdza Maria, młodsza córka babci.

– *Peut-être*<sup>1</sup>, ale każdy ma prawo do własnych ocen, córeńko. Ja lubię sytuacje, w których można podziwiać potęgę naszych czasów. I coś takiego tutaj widzimy. Dzięki Bromberger Kanal<sup>2</sup> Bydgoszcz stała się potęgą handlową, na czym zyskali i Niemcy, i Polacy. To był najlepszy pomysł Fryderyka Wielkiego i za to mu chwala. O innych jego czynach lepiej zapomnieć, na przykład o fałszowaniu polskiej waluty w Saksonii – powiedziała babcia, siadając na ławeczce.

Rozmowę przerwał nagły płacz Zosi, która wierciła się w wózeku, spragniona okolicznych widoków.

– Pewnie boli ją brzuszek – sugerowała babcia.

– Gdzie tam, proszę łaskawej pani, ona tak ma, że jak jesteśmy „na zielonym”, to się natychmiast wygina, bo chce wszystko zobaczyć, złapać, i pobroić. To galanta cwaniara, że strach.

– Co to znaczy „galanta”? Pierwszy raz słyszę takie określenie – zapytała babcia z wyraźnym zaciekawieniem.

– To coś wyrazistego, godnego podziwu, na przykład „galanta panna” – wytłumaczyła starsza córka – Łucja.

– Czy dobrze mówię, Lusu? – zapytała nianię.

– Dobrze to pani wyjaśniła, może być galanty grzyb, galanty kotek albo galanty kawaler – wszystko, co duże i okazałe.

– Że kawaler „galanty”, to rozumiem – zażartowała Maman.

---

<sup>1</sup> Być może (franc.).

<sup>2</sup> Kanał Bydgoski (niem.).

Kiedy Zosia, dźwignęta na ręce przez oddaną Lusię, przestała płakać, panie kontynuowały rozmowę.

– Pięknie tutaj, nad Kanałem – stwierdziła starsza pani – ale *avec plaisir*<sup>3</sup> widziałabym w tym uroczym zakątku latarnie gazowe. Jan Teska, którego spotkałam na Starym Rynku, mówił, że mają je niebawem instalować.

– I te topole, takie ogromne, podobno pamiętają czasy napoleońskie, dodają uroku bydgoskim plantom – wtrąciła Maria.

– Ale wracając do waszej niani – powiedziała babcia, zniżając głos – podziwiam słownictwo tej młodej damy, widać, że polski lud wychodzi z kurnych chat. Dziewczynki chodzą teraz do szkoły i mogą wykonywać różne zajęcia: pielęgniarce, salowej, kucharki, a we Francji to nawet lekarki, prawniczki czy kierowniczkę biura. Amerykańskie i angielskie sufrażystki, z kolei, mają bzika! Nie widzę rozczochranej baby w banku, na stanowisku inżyniera w hucie, jako sztygara w kopalni albo kobiety kierującej tramwajem. Gdzieś musi być granica i wyznacza ją nasza płeć. Miejsce kobiety jest przy mężu i szlus!

– Ale, ale, Maman, zawsze mówiłaś, że twoim marzeniem byłoby polecieć aeroplanem. Podobno francuski inżynier Louis Blériot konstruuje już takie aparaty, więc ruszaj do Warszawy albo do Wiednia!

---

<sup>3</sup> Z przyjemnością (franc.).

– Rzeczywiście bym chciała, ale to nie jest sprawa płci, lecz możliwości. Trzeba z tym jednak poczekać, a na razie mam dla was świetne wieści; niech tylko nadejdą panowie.

Dwaj zięciowie – Władysław i Jan – oraz Zbigniew, kuzyn z Poznania, powoli się zbliżali, wywijając laseczkami.

– Mam dla was wymarzoną wiadomość – oznajmiła Maman, gdy wszyscy zgromadzili się wokół ławki. – Mój mąż, a wasz ojciec i teść, wygrał ogromną sumę w berlińskiej loterii – 540 tysięcy marek!

– O Boże, ale szczęście! – zawołały córki.

– Cudowna niespodzianka! – ucieszyli się obaj zięciowie. Tylko kuzyn z Poznania wydawał się nieco przygaszony.

– Kupimy nowe meble i większe mieszkanie – zadecydowała Maria.

– A my zainwestujemy w ziemię, najlepiej nad morzem, to zawsze się opłaca – postanowili zgodnie Łucja i Jan.

Z okolic drugiej śluzy dochodziły krzyki, widać było gromadzący się tłum i grupę policjantów. Nadbiegła Lusja, pchając wózek z Zosią i zachęcając Dolcię do przyspieszenia kroku.

– O Boże, że ja to widziałam! – rozpacziała niania.

– Co się takiego stało? – dowiadywali się zięciowie.

– Powiesił się Rysiek, mój sąsiad z Friedrichstraße. Od roku szukał roboty i nic nie znalazł, nie miał po prostu za co żyć. Na dodatek rzuciła go żona, tragedia! Cały czas wisi na drzewie, wiatr go kolebie wte i wewte. Czekają na koronera –

tylko on może odciąć zwłoki. Że też coś takiego dzieje się w Polsce! – wołała zrozpaczona Lusia.

– W Prusiech<sup>4</sup>, moja panno, w Prusiech. W Polsce na pewno będzie lepiej! – oburzyła się starsza pani.

---

<sup>4</sup> Określenie Prus używane niekiedy w tamtych czasach.